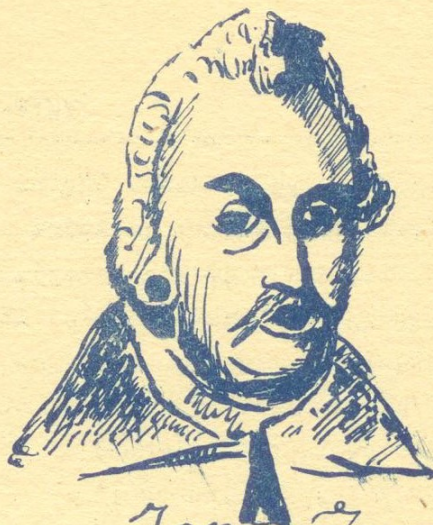


LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Nr 18

ŻYCIE SZKOŁY

WARSZAWA, LISTOPAD * 1963 r.



Jan Zamoyski

JEDEN Z WYCHOWANKÓW "ZAMOYSKIEGO" - ANDRZEJ SAMSONOWICZ

Miałem napisać artykuł o zasłużonych wychowankach naszej szkoły. Przeglądając jednak numer "Naszej Szkoły" z 1 czerwca 1958 r. natrafiłem na nazwisko Andrzeja Samsonowicza. I jemu to chcę poświęcić kilka słów.

Kim był Andrzej Samsonowicz? Z materiałów o nim, które udało mi się zebrać, dowiedziałem się, że zdał maturę w 1938 r. W okresie okupacji studiował tajnie medycynę, potem pracował w Szpitalu Wolskim. Jeszcze przed wojną zaangażował się w pracę ZHP. Miał stopień podharcemistrza. Z harcerstwa tylko krok do Szarych Szeregów. W konspiracji ukończył Szkołę Podchorążych w "Agrykoli".

Brał udział w licznych akcjach dywersyjnych. W chwili wybuchu powstania był żołnierzem batalionu "Zośka", jako podchorąży "Xiążę". Każdy, kto czytał "Wspomnienia żołnierzy baonu "Zośka" lub "Zośka i Parasol" Kamińskiego pamięta zapewne fragmenty tych książek, dotyczące przedarcia się ósemki powstańców, właśnie z "Xiesiem" - Andrzejem Samsonowiczem na czele ze Starego Miasta przez Wolę do Kampinosu i powrót ich na Żoliborz oraz dalej, do połączenia się z macierzystym oddziałem. Postać "Xiecia" zawsze mnie bardzo fascynowała. Teraz, gdy dowiedziałem się, że był on wychowankiem naszej szkoły, stał się mi szczególnie bliski. To, co najbardziej utkwiło mi w pamięci z jego 21-letniego życia to moment, kiedy wraz z towarzyszami schronił się w wozie - śmieciarce, otoczony przez przeszukujących teren Niemców. Każdy ruch groził hałasem, a więc zwróceniem uwagi Niemców. Stalowe pudło mogło stać się w każdej chwili stalową trumną garstki żołnierzy. Ale podtrzymywani na duchu przez "Xiecia", choć wcale nie był on najstarszym rangą, wytrzymali ciężkie

chwile. Następnie dostali się do puszczy Kampinoskiej, gdzie znaleźli schronienie w oddziale partyzanckim. Jednak nie mogli wytrzymać bez walki, gdy ich koledzy walczyli w Warszawie. Powrócili na Starówkę do swego oddziału. Wkrótce "Książę" został dowódcą 3 plutonu "Felek" 2 kompanii "Rudy". Zginął w walkach na Czerniakowie, na Solcu - 14 lub 15 września 1944 r. /data jego śmierci nie jest dokładnie ustalona/. Był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Pośmiertnie został awansowany do stopnia porucznika.

Moja notatka o "Książcu" oparta jest zasadniczo na wspomnianych wyżej książkach. Dobrze byłoby, gdyby ktoś z absolwentów "Zamoyskiego", a jego przyjaciel zechciał napisać wspomnienie o Andrzeju Samsonowiczu, jakim był na codzień.

P.S. - Podczas pierwszolistopadowej wędrowki po cmentarzach warszawskich znalazłem grób "Książca". Leży on na cywilnym cmentarzu na Powązkach w Alei Zasłużonych obok swego ojca prof. Samsonowicza.

Kazimierz Winnicki

ŻOŁNIERZOWI

Pod czerwonym niebem
Dymami zasłanym
Krwawy strzęp... porzucony
wybuchami zszarpany
A na piersi ordery
Krzyż Walecznych,
Virtuti Militari.

To czterdzieści cztery
To geniusz wolności
Pośmiertna mu chwała.

Gwizd kul.

Stój! Stój! Stój! O młodości! Hen gdzieś uleciała...

Z nią życie krwią splukane,
Martwe w rowie strzeleckim
wybuchami zszarpane...
On z twarzą zranioną zamkiem karabinu
Leży, zda się
Celuje, muskuły napina
Stężał cały w tym strzale...
Za ojczyznę zginął!
Cześć- jego pamięci!

LISTY Z PODROŻY ZA GRANICĘ.

Droga Haniu!

Już trzy tygodnie minęły od czasu, kiedy widziałyśmy się razem. Jeszcze dziś słyszę rozdzierający gwizd lokomotywy i czuję Twój przyjacielski, serdeczny uścisk. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wyjeżdżam z kraju. Dopiero kiedy minęłam granicę, wydawało mi się, że opuszczam go na zawsze. Migaly mi przed oczami nieznane krajobrazy, jakże odmienne od naszych rodzinnych. Wyobraź sobie, że czułam dziwny ucisk w gardle. Może to śmieszne, ale chyba rozumiesz, że pierwsza podróż zawsze przynosi silne wrażenia. Jechałam bardzo długo i ku zdumieniu rodziców byłam dziwnie przygnębiona. Dopiero orzeźwił mnie zdrowy wiatr Morza Śródziemnego, kiedy wsiadałam na statek. Nie zdołam Ci chyba opisać jakie wrażenie wywarł na mnie Egipt. Czy pamiętasz jak marzyliśmy o zobaczeniu kraju faraonów? Dlatego bardzo żalowałam, że Ciebie tu nie ma. Wobec wspaniałych piramid i posągów czułam się jak mały owad obok wielkiego słonia. Zadzieralam głowę jak mały Jaś, otwierałam usta z podziwu i zachwytu. W bogatych świątyniach otaczał mnie duch przeszłości. Twarze z posągów patrzyły na mnie dumnie i wyniośle, nie wiem czemu czułam się wtedy taka mała i nic nie znacząca. Duch przeszłości ulatywał dopiero, kiedy patrzyłam na codzienne życie Egipcjan. Chodzą ich tłumy w białych odzieniach, z koszami na głowach. I pomyśl tylko, że to ten sam Egipt, to samo błękitne niebo, tak jak za dawnych czasów. Mój pokój ma widok na największą piramidę Cheopsa. Jak wspaniale wygląda ona na tle ciemnej nocy w poświacie księżyca! Zawsze wpatruję się w nią, dopóki sen nie zamknie mi powiek. Rano znowu zwiedzanie, rozmyślanie. Za kilka dni wyjeżdżam. Już teraz widzę te monumentalne szczyty znikające mi z oczu na zawsze. Pomyśl, jakie to smutne. Ale resztę opowiem Ci w domu.

Zasylam Ci, moja droga przyjaciółko moc pozdrowień i ucałowań
z królestwa faraonów

Barbara

Berlin, 15.VIII.

Kochana Kasiu!

Dziękuję Ci bardzo za list, który dostałam w cztery dni po przyjeździe. Nie spodziewałam się, że tak szybko do mnie napiszesz. Nadmieniałaś, że jesteś na obozie i jest Ci bardzo wesoło. Nie wątpię! Przy Twoim usposobieniu! Z pewnością rozweselasz wszystkich i wszyscy już Cię polubili.

Mnie było trudno nawiązać jakiś kontakt z Niemcami /mimo całorocznej nauki języka/ i gdyby nie Janka czułabym się bardzo źle. Ona już świetnie mówi po niemiecku! Poznałam jej koleżanki i kolegów już na dworcu, kiedy wyszli witać mnie z kwiatami. Byłam niezmiernie wzruszona kiedy Margerita /znana mi z listów Janki/ w imieniu całej grupy powiedziała:

"Serdecznie wytamy bszyjaciółka Dżaniny". Serdecznie ucałowałyśmy się i od razu poczułam sympatię do tej drobnutkiej blondynki, która w drodze do domu starała się przez cały czas prowadzić rozmowę /po rosyjsku - ach, jak śmiesznie kaleczą język!/"

Mama Janki zrobiła tak świetny obiad /z mnóstwem dań/, że najadłam się okropnie, a w dodatku wszyscy krzyczeli - "ależ jeszcze nie jadłaś groszku, zjedz, bo się pogniewamy! A czy sałatka ci nie smakuje? Dlaczego jej nie jesz? Przecież ty w rezultacie nic nie zjadłaś". Tłumaczyłam się jak mogłam, że to zmęczenie, wzruszenie, zaspanie, ale nie pomogło. Poszłam spać objedzona jak bąk i dlatego zapewne śniły mi się makabryczne sny.

Jeżeli już mowa o jedzeniu, to na miły Bóg, czy Ty też masz taki apetyt i korzystasz z repety /rozepchałam sobie prawdopodobnie żołądek i jem za dwóch/.

Już widzę Cię nad obozowym kociołkiem, bezradną i złą na cały świat, że musisz "kucharzyć", a Ty przecież zielonego pojęcia o tym nie masz! Chyba Cię nudzę śmiertelnie, bo piszę "o niczym", a najwięcej uwagi poświęcam wakacyjnemu wiktowi.

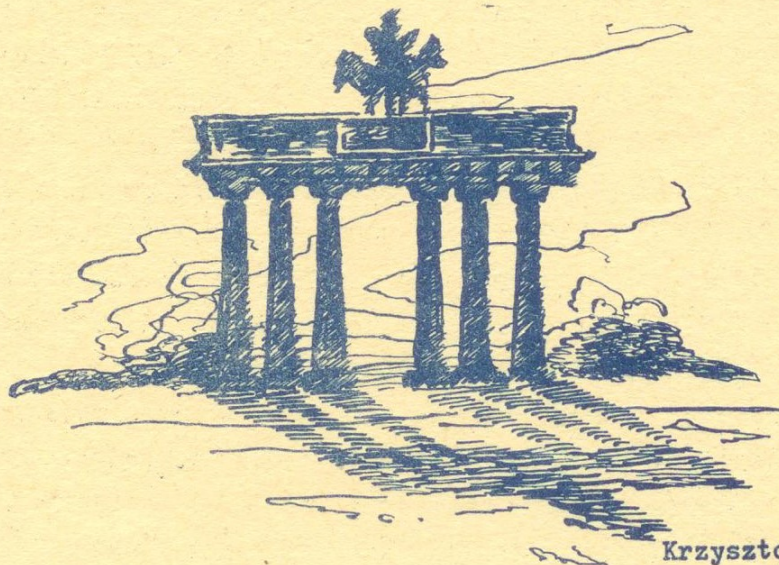
Co do pierwszych wrażeń, to szokujące. Wspaniałe neony, reklamowe rakiety świetlne, nieprawdopodobnie czyste ulice /co dla Polski jest raczej nowością/, itd. Działają mi tylko na nerwy żółte tramwaje. Nie masz pojęcia jak to drażni, kiedy podjeżdża do przystanku takie "żółtko" zamiast czerwonego tramwaju, opiewanego warszawską piosenką. Berlin zachodni jest o wiele piękniejszy od wschodniego, ale opisze Ci go dokład-

niej w drugim liście, bo pani domu już mnie prosi na obiad /znów się nie będę mogła wymigać!/.

Masz pozdrowienia od Janki, rzecz jasna ode mnie również.

Ukłony dla Rodziców i ucałowania dla Ciebie

przesyła Twoja Jola



Krzysztof Skoniecki

NASZA ULICA

Ulica Smolna przy Nowym Świecie

Zawsze o rannej porze

Około ósmej, pewnie to wiecie,

Całkiem się zmienia w kolorze.

Zwykle jej barwa jest szaro-bura

Zielony trawnik ją zdobi,

Ale co rano cała ulica

Nagle niebieska się robi.

To Zamoyszczaków tłumek wesoły,

W błękitnych czapkach spieszy do szkoły.

DZIEŃ POWSZEDNI UCZNIĄ

Dzień ucznia zaczyna się dość ponuro. Uczniaka budzą o siódmej rano. Na dworze deszczyk. "Zachmurzenie umiarkowane z przejaśnieniami" - jak mówi PIHM, daje naszemu bohaterowi pewność, że cały dzień będzie lało. No cóż robić, trzeba iść do szkoły. Ostatnia deska ratunku to "choroba". Niestety, aby zostać w domu, potrzebna jest pewna drobnostka - kilka kressek powyżej normalnej temperatury. Ale na to trzeba czasu, a tegoż nie ma wcale. Idzie więc taki Jurek czy Kazio smętnym krokiem "czerpać wiedzę" i myśli: dziś sześć lekcji, co mam jeszcze do odrobienia? Matematyka, chemia, rosyjski i biologia. Kiedy ja to zdążę napisać? Wtem nachodzi olśnienie. A gdyby tak spóźnić się na pierwszą lekcję? Zawsze jedna lekcja mniej... Ale ... jedna nieobecność więcej. A jak mądre przysłowie twierdzi, ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Nie, tak źle i tak niedobrze. Ale oto już szkoła. Z determinacją, zdecydowany na wszystko, nasz uczeń wstępuje w szkolne progi. W klasie natychmiast okazuje niebywałą pilność w przepisywaniu lekcji przed dzwonkiem. Jeżeli wykład jest "dość nudny" to przepisuje tenże zadanie i w ciągu godziny lekcyjnej. Nagle... co ty tam chowasz pod ławką? Pokaż no to! Acha, matematykę pan odpisywał, tak? Uczeń milczy przybity ciosami tego retorycznego pytania, na które odpowiedź jest jasna. Lecz oto nowy grom "z jasnego nieba". A może nam powtórzysz, co było tu mówione przez ten czas, co? Acha, nie wiesz, nie potrafisz powtórzyć? Siadaj, dwa!!! Dobry początek! - myśli z przerażeniem uczeń, co będzie dalej, jak tak dalej pójdzie? Przeczucia jego spełniają się dosłownie. Na chemii.. może ty przeczytasz pracę domową? Eee... hmm, więc było... Finał tego dialogu jest oczywisty. To już druga "lufa". A na matematyce nowy cios. Wyjmijcie karteczki, piszemy klasówkę! O zgrozo! Uczeń przybity takim nawalem nieszczęść. Co teraz? Zamaszycie pisze więc pierwiastki, potęgi, ułamki, co tylko usłyszy od kolegi. Następne lekcje przynoszą ulgę. Gimnastyka. Chwila jakże potrzebnego odprężenia! A potem jest badanie lekarskie. Z uczuciem szczęścia nasz bohater opuszcza mury szkolne, lecz wchodząc do domu wpada pod przysłowiową rynnę, bo ojciec korzystając z wolnej chwili zainteresował się zeszytami syna, pragnąc sprawdzić jego postępy. Co się

działo po tej inspekcji, lepiej nie wspominać. Dość, że do tego popołudnia biedny, dotknięty wszelkimi nieszczęściami chłopak siedzi, ściskając głowę rękami i "wkuwa" do późnej nocy.

A nazajutrz... nazajutrz też taki dzień, jak poprzedni, może nie zakończy się tak tragicznie, ale przecież będzie powszednim, jak inne dniem. A dni takich jest w roku ładnych kilkaset sztuk!!!

Oszaleć można!

SZTUKA UCZENIA SIĘ

Znaczną część wiedzy życiowej zdobywa się w toku obcowania z ludźmi i uczestnictwa w licznych sytuacjach. Bogactwo jednak tą drogą zdobytego poznania nie zależy od ilości doznań, doświadczeń i przeżytych lat. Niełatwo jest stwierdzić, że w tych samych sytuacjach jedni uczą się więcej, drudzy mniej. Umiejętność czerpania z nich nauki polega na wyciąganiu maksimum poprawnych wniosków z własnych doświadczeń i uczenia się z cudzych, wykorzystywaniu pisanych źródeł wiedzy o życiu i sprawach człowieka, dodatkowym uzupełnianiu wiadomości podczas rozwiązywania wyłaniających się problemów. Największym sekretem uczenia się jest praca myśli. Logiczne wiązanie zjawisk pozornie niepodobnych w całość z uprzednio zdobytą wiedzą ułatwia proces ich zapamiętywania i utrudnia zapomnienie. Zapominanie jest problemem, o którym należy powiedzieć nieco więcej. Analizą procesu zapominania w zależności od upływu czasu zajmował się niemiecki psycholog Ebbinghaus. Stwierdził on, że bezpośrednio po wyuczeniu zapominanie jest najszybsze; późniejsze ubytki są niewielkie. Wynika stąd jeden zasadniczy wniosek: im wcześniej przystąpimy do powtórzenia, tym mniej czasu i wysiłku pochłonie powtórzenie, pozwalające osiągnąć wysoki stopień trwałego zapamiętania. Oczywiście w procesie zapamiętywania ważną rolę odgrywa rodzaj materiału, który chcemy sobie przyswoić. Zawsze jednak najbardziej nawet oporny materiał można przysposobić do zapamiętania.

Ponieważ podczas nauki w szkole najczęściej wiadomości zdobywa się poprzez czytanie podręczników obok wykładów na lekcjach, więc na sztukę czytania położyć należy szczególny nacisk. Często uczeń obarczony wieloma obowiązkami skarży się na dużą liczbę lektur, z których czytaniem nie może nadążyć. Musi on wówczas zwrócić uwagę na czynniki umożliwiające

zwiększenie tempa czytania. Oko ludzkie wykonuje szereg skoków wzdłuż czytanej wiersza. By zwiększyć zwykle tempo czytania należy ograniczyć możliwie ilość tych skoków, czytać grupy wyrazów a nie pojedyncze słowa, patrzeć na górne części wyrazów, a nie na dolne, starać się szybciej zrozumieć aktywnie pojmowaną treść tekstu. Błędem kardynalnym jest czytanie artykułacyjne z ruchami warg, języka, krtani. Pamiętając o tych wskazówkach można przystąpić do usprawniania czytania. Na początku trzeba ustalić pierwotną szybkość czytania - liczbę słów na minutę. Potem przystępujemy do czytania tekstu starając się zwiększać tempo w kolejnych ćwiczeniach; notujemy za każdym razem liczbę słów przeczytanych w jednostce czasu. Gdy po serii ćwiczeń dojdziemy do ustalenia się tej liczby, znaczy to że osiągnęliśmy największą możliwą dla nas prędkość czytania. Przez cały czas pamiętać jednak należy, że sztuka czytania polega także na dostosowaniu tempa czytania do stopnia trudności tekstu, na czytaniu ze zrozumieniem, a nie bezmyślnym przewracaniem kartek.

Lekcje prowadzone w klasie wymagają od ucznia znajomości podstawowych zasad techniki notowania.

"Grzechami kardynalnymi" notowania są często zbyt pośpiech i nadmiar gorliwości. Oto zbyt pochopnie notujemy jakąś ciekawą myśl nie zważając na to, że za chwilę usłyszymy ją w jaśniejszym, zwieźlejszym sformułowaniu. Innym znów razem traktujemy notowanie jako całkowitą wyrękę pamięci uważając, że im więcej zanotujemy, tym lepiej przyśwoimy sobie treść np. czytanej książki. Ważnymi błędami są także brak



jasności i czytelności. Chcąc uczynić notatki możliwie najlepszym narzędziem pracy należy przestrzegać podstawowe przepisy. Powinno się notować na osobnych kartkach jednakowego formatu, pisać tylko po jednej stronie kartki /łatwiej można się wówczas zorientować w treści kartek, usystematyzować je, układać/, ograniczać ilość notatek, by notowanie nie przekształcało się w mechaniczne przepisywanie. Wypełniać każdą kartkę bez względu na treść notatki w ten sposób, by widoczny był jej układ. Pewne całości pojęciowe wygodnie jest notować od akapitu. Oczywiście notatki trzeba co pewien czas przeglądać w celu wniesienia pewnych poprawek, uzupełnienia ich i w pewnym stopniu opanowania pamięciowego.

Podsumowując powyższe uwagi stwierdzić trzeba, że sztuka uczenia się zależy nie tylko od zdolności i pamięci, lecz przede wszystkim od organizacji pracy.

NAUCZYCIELOM W DNIU ICH ŚWIĘTA, W PODZIĘCE ZA TRUDY

dedykujemy fragment wiersza K.I.Gałczyńskiego

Ja w tym wierszu wypowiadam całego siebie
dla was i o was nauczyciele:

fizycy i matematycy,
poloniści i biologowie,
pochwałę waszej pracy
opiewam w gorącym słowie.

Bezmierny mój dług wdzięczności
więc strof mi trzeba jak w słońcu grająca kapela,
żeby po całym kraju rozszławił się, rozgłosił
wysięk nauczyciela.

Sława po całej ziemi,
sława po świecie szerokim
tym, którzy uczą chemii,
i tym, którzy geologii!

Jakże nie pisać wiersza,
jakże nie płonąć w podzięce
za światło, co się rozszerza,
za dar najpiękniejszy, za wiedzę!

SAMI O SOBIE

Pisać o innych jest stosunkowo łatwo; o sobie samym bardzo trudno, bo przecież obiektywne spojrzenie na własną osobowość to rzecz ciężka, a czasami doprowadzająca do przykrych prawd. Jednak w pewnej chwili należy zadać sobie pytanie - "Jaki jestem?", "co robię?", "ile jestem wart?" - by stać się lepszym lub nie zaprzepaścić szans życia. Nie jestem doskonały - doskonałość reprezentują maszyny i istoty nadprzyrodzone - i jedno odnosi się do techniki, drugie do religii - nie do człowieka. Jestem jeszcze młody i tworzy się dopiero we mnie człowiek, kształtują idee, podlegam wielu wpływom - złym i dobrym, nie zawsze znajduję dobrą drogę - nie przeżyłem jeszcze wielu rzeczy, by pociaść całkowite rozeznanie w trudzie życia. Istota moja pełna jest różnych niepewności - poznanie otoczenia jest u mnie bardzo małe. Kocham jednak życie, kocham dobre cechy ludzi. Złego człowieka nienawidzę - być może jest to niedobre, ale nie nauczyłem się jeszcze walczyć z tym. Nie chcę być bierny wobec otaczających mnie spraw i staram się być czynnym organizmem w społeczeństwie. Wyniki mej pracy są jeszcze znikome, przyszłość bardzo niejasna, choć poczynają się budzić pewne dążenia. Próbuję wyjść poza narzucone zagadnienia, które każdy musi umieć i znaleźć wiedzę w sztuce, przede wszystkim zaś w twórczości pisarskiej, muzyce i malarstwie. Wiedzę znajduję również w ludziach poznanych, osądzam ich, chociaż nie mam do tego prawa jak usiłują mi niektórzy wmówić. Postanowiłem osiągnąć wiele w dalszym życiu, w którym być może zostanę człowiekiem piszącym, przeszkadza mi w tym lenistwo - mój wróg na razie niepokonany.

Nie marzę; marzenia przeszkadzają w trzeźwym spojrzeniu na świat, nie mówią nic i pozostają prawie zawsze w umysłowości, nie dając konkretnych wyników.

Tak próbuję pisać o sobie, nie wiedząc jeszcze nic o moim przyszłym życiu.

- - - - -

Za sto lat lub dwieście może ktoś znajdzie ten zeszyt i pomyli moje wypracowanie z utworem Janickiego. No, ale to na szczęście niemożliwe, bo cóż może piętnastolatka o sobie napisać, a zresztą, gdzie Malinowskiej do Janickiego.

Jak już widać z powyższej notatki nazywam się Malinowska, na imię mam Krystyna. Od pierwszych dni mego życia byłam podobno utrapieniem i zakałą całej rodziny Malinowskich, o której wiem/z wiarygodnych źródeł/, że sięga czasów Władysława Jagielly. Wtedy to zubożały szlachcic Malinowski otrzymał za bohaterstwo, wykazane pod Grunwaldem, kilka ha ziemi ornej. Od tych czasów notuje się wzrost znaczenia naszego rodu. Potem z niewiadomych przyczyn potęga jego zaczęła maleć, no i w końcu staliśmy się stuprocentowymi mieszczuchami.

Jak już napisałam, od dnia, kiedy ujrzałam światło dzienne, jestem utrapieniem dla rodziców i krewnych. Podobno po jednodniowym pobycie u jakiejś ciotki czy babki, ta nie mogła przyjść do siebie i z radością przyjęła wieść o moim wyjeździe.

Jak "długie" jest moje życie, tak nigdy nie miałam przyjaciółki. Może to dlatego, że wychowano mnie na egoistkę i zawsze chciałam być głównodowodzącą całym podwórkiem, może dlatego, że byłam strasznie arogancka, co się określa mianem złego wychowania. Byłam zarozumiała i histerycznie przyjmowałam wiadomość, że nie ja miałam rację. Pierwsze sześć lat mego chwalebego żywota spędziłam na wsi. Gdy wróciłam do miasta celem pójścia do szkoły, byłam człowiekiem, którego jak gdyby przenieśli z epoki kamienia łupanego w drugą połowę XX wieku. Kochana babcia postarała się i wyleczyła mnie z "choroby zacofania". Pierwszy rok szkolny spędziłam w Wiedniu i nauczyłam się tak dobrze po niemiecku, że po pewnym czasie miałam trudności z polskim, szczególnie z pisownią. Gdy w Warszawie poszłam do drugiej klasy okazało się, że zamiast "Warszawa" pisałam "Warschawa". To pozostało mi do dzisiaj. Potem była Kopenhaga. Chodziłam, a raczej jeździłam na rowerze do szkoły. Tam nauczyłam się po angielsku. Po powrocie do kraju poszłam do piątej klasy. Uczyłam się tylko dwa miesiące i w ciągu tego czasu przerobiłam cały materiał. Ze szkoły podstawowej mam niezbyt miłe wspomnienia.

Uczyłam się dobrze, ale byłam odludkiem. Zdałam do ósmej klasy. Co to była za radość!!! Rodzice mnie "ozłocili" i byliby mnie oprawili w ramki, gdyby... Gdyby nie babcia, żołnierz w spódnicy. "Nic podobnego. Krystynie nie wolno dać poznać, że się cieszy. Nie wolno i już. Krysia jest rozpuszczona do granic niemożliwości, już te wszystkie twisty, Presley'e jej w głowie przewróciły. Krysia ma już 14 lat, a nie ma zielonego pojęcia o gotowaniu. Przecież ona nie umie posprzątać mieszkania,

gdy robi zakupy zawsze jej dadzą najgorszy towar. Ją trzeba trzymać w garści".

Początek roku, bomba przeszła, babcia miała rację. Za wcześnie było na pochwały. Krystyna okazała się kompletnym tumanem. Skrócono godziny przy telewizorze, nie pozwolono chodzić do kina, przeglądano książki, które czytała. Ale zdałam do następnej klasy. Wykonałam potężne salto-mortale, upadłam, trochę się potłukłam, ale to nic.

Któż nie lubi wakacji?! Ale wakacje mijają szybko, zaczyna się nowy rok szkolny. Zaczyna się wszystko od nowa. Znowu dwóje. Znowu utyskiwania rodziców. Trzeba się wziąć w karby. I oby ta następna piętnastolatka okazała się o wiele lepsza.

Przeżyłam już piętnaście lat. To nie dużo. Siedemdziesiąt lat życia mojej babci wydaje mi się niemal astronomiczną cyfrą. Ileż przeżyć bolesnych i radosnych, ileż doświadczeń! Wydaje się, że człowiek siedemdziesięcioletni wie już wszystko o życiu. A jednak mówi się, że człowiek uczy się całe życie i całe życie poznaje siebie.

Na przykład ja, piętnastolatka. Stanę czasem przed lustrem, patrzę i mówię: "To jestem ja". Patrzę na "tamtą" i myślę: przecież ja jej wcale nie znam. Nie znam siebie. Jak ja właściwie wyglądam? Przyglądam się "tamtej" z lustra. Profil... ani grecki, ani rzymski, może polski? Oczywiście jakieś szaro-bure i to w cętki. Włosy. Najpierw fryzura, przedmiot ciągłych uwag /narusze tylko uwag/ mojej mamy. A ja naprawdę nie chcę nosić takiej fryzury. Sama nie wiem, jaką chcę nosić. Myślę, obciąć, czy nie? Aha, zapomniałam o kolorze moich włosów. Z jasnych blond włosów mojej mamy i ciemnych taty moje wyszły nijakie. W ogóle myślę, że wszystko mam nijakie.

Zainteresowania na przykład. Książki... Czy książki można nazwać zainteresowaniem, bo to ani bibliofilstwo, ani nawet pasja, która każe jakiemuś zapaleńcowi czytać książkę za książką, sięgać po coraz nowe i nowe. Lubię myśleć o książkach. "Przeczytam to, tamto... i będę o tyle bogatsza". Nigdy nie mogę zdecydować się, jaką książkę wybrać. To straszne, ale ja nie mam nawet ulubionej tematyki książek, jedno tylko wiem na pewno: lubię eseje, szkice, ta forma odpowiada mi najbardziej. Niedawno całą uwagę kierowałam na klasykę, teraz czytam prace współczesne.

Moje drugie zainteresowanie, to polityka. Śledzę bieg wypadków w polityce, słucham opinii o nich. Rzadko zdobywam się na własną ocenę, nie czuję się kompetentna. Najbardziej lubię słuchać i czytać o ludziach rządzących. Bałabym się być szefem jakiegoś państwa: mieć w rękę życie, spokój, szczęście milionów. Podziwiam tych ludzi! Muszą być oni mądrzy życiowo i mieć silną wolę. Właśnie - ja nie mam wcale woli. To wydaje się proste, masz wolę, czyli możesz robić ze sobą co ci się podoba. Ale człowieku, nie żyjesz sam, musisz stosować się do innych. Staram się przystosować do otoczenia. Jestem w rozpacz, gdy pomyślę, że znów nie wyszło nic z moich postanowień, że znów zmarnowałam okazję do osiągnięcia wyniku w pracy nad sobą. Chciałabym być taka jak mama. Dobra, lubiana przez wszystkich, ale mniej od niej wrażliwa. Ale wiem, że człowiek musi czuć, przeżywać, bo inaczej nie byłby Człowiekiem przez duże "C".

A ja chciałabym być Człowiekiem, to jest moim marzeniem. Nie wiem w czym moje człowieczeństwo ma się przejawiać, konkretnie w jakim zawodzie. Myślę, zastanawiam się nad różnymi zawodami, ale gnębi mnie, że nie nadam się, że będę źle wypełniać swoje obowiązki.

Przypatrz się jeszcze raz Zosi "tej z lustra". Znasz ją? Trochę, odrobinę. Chciałaś zajrzeć do jej wnętrza. Czy znalazłaś czego szukałaś? Nie wszystko. Co ty właściwie o niej wiesz? Poznaj ją dobrze, musisz ją poznać, żeby wreszcie być kimś, "tym określonym człowiekiem przez duże "C".

Tak piszą o sobie piętnastolatki. - My w następnym numerze.

WRAŻENIA Z OBOZU SPORTOWEGO

2 sierpnia o godz. 7 rano jesteśmy przed szkołą. Wszyscy z dużym zapasem sił i jedzenia na drogę.

Po godz. 8 podjechał autobus ze znakami PKS - Grójec. Zaczynają padać pierwsze żarty, a dobry humor, jak się później okaże, ma pozostać przy nas do końca obozu. Stanowczo poczucie humoru "to grunt".

Przyjeżdżamy na miejsce o godz. 17,18, próbujemy rozbić namioty, co po wielu usiłowaniach udaje się nam. Z kolei namioty okazują się być w fatalnym stanie. Cóż robić, najważniejsze, że mamy domy, ciasne ale własne. Na dworze i tak jest ciepło, więc namioty są tylko zbytecznym

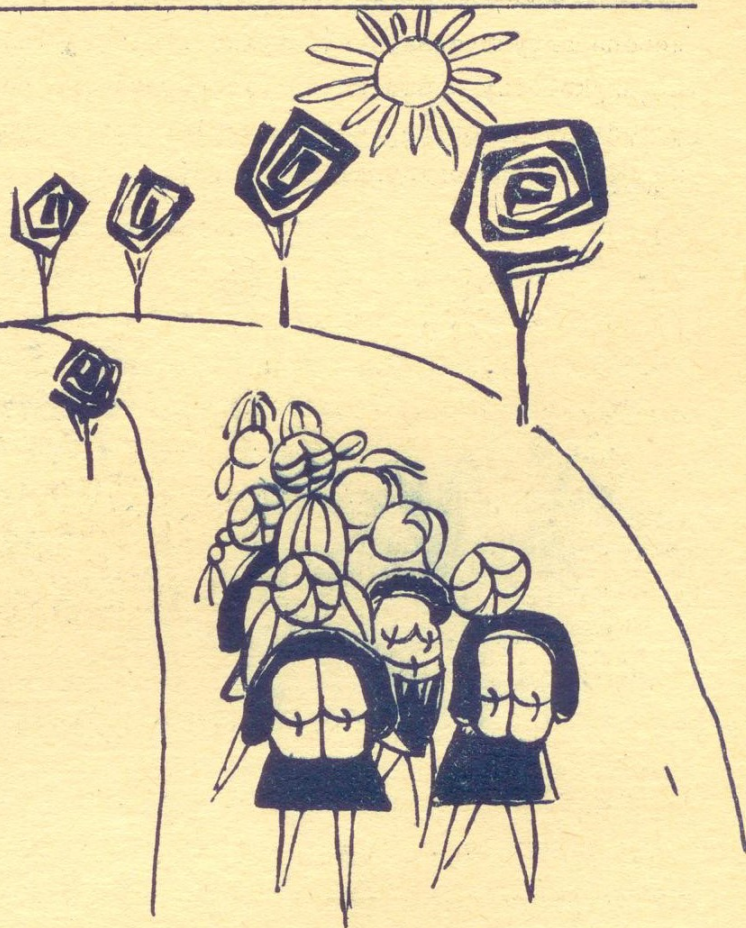
luksusem. Następnego dnia okazuje się, że koszy jeszcze nie ma, a więc nie ma treningów. Pozostał nam tylko basen, a jako że temperatura przekracza często 45° na słońcu, pływamy się w nim tak długo jak tylko można.

Po kilku dniach wkopują kosze, nareszcie rozpoczynają się treningi. Jest ciągle szalenie gorąco, po paru chwilach gry wszyscy spływają potem. Po pięciu dniach zaczyna się zabawa. Zapoczątkowuje się "burza stulecia". Początkowy deszczyk przekształcił się w tak straszny deszcz, że w cienkich batystowych namiotach dosłownie pływaliśmy. Przez następne

dwa, trzy dni było ładnie, to znaczy tylko mżyło. Suszyliśmy namioty, koce i oczywiście nas samych. Mimo to, dobry humor nikogo nie odstępował. Rano wędrowaliśmy na kort, gdzie było boisko, o godz. 14,00 wracaliśmy, a po obiedzie mieliśmy zajęcia w obozie. To był rytuał, tak było codzień. Wieczorami mogliśmy rozerwać się kulturalnie, chodziliśmy do kina i na telewizję. Po takim dniu każdy spał jak zabity, a jako iż "dobry sen to zdrowie", czuliśmy się świetnie. Niestety czasy te należą już do przeszłości.

Trudno, wszystko dobre ma swój koniec.

27 sierpnia byliśmy już w Warszawie.



WARSZAWSKA JESIEŃ

VII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej "Warszawska Jesień" został niedawno zakończony. Było to wielkie wydarzenie kulturalne nowego

sezonu artystycznego nie tylko stolicy, lecz na miarę światową. Krytycy i muzykolodzy w swoich opiniach wysuwali na czoło wszystkich utworów przedstawionych na Festiwalu pierwszy większy utwór wokalnie-instrumentalny Witolda Lutosławskiego "Trzy poematy Henri Michaux". Poza tym ogromne

wrażenie wywarł na wszystkich słuchaczach wieczór spędzony w operze, w czasie którego przedstawiono "Więźnia" Dellapiccoli, "Czerwony płaszcz" Nono oraz "Orfeusza" Strawińskiego /odtwórca głównej roli w tym balecie Stanisław Szymański otrzymał specjal-



ną Nagrodę Krytyków SPAM "Orfeusz"/. W tej chwili wszystkie trzy utwory są w stałym repertuarze Opery Warszawskiej. Na Festiwalu znaleźli się kompozytorzy i wykonawcy, którzy eksperymentowali na sali Filharmonii Narodowej. Jednakże "Jesień Warszawską" zaszczytli swą obecnością znakomici odtwórcy dzieł muzycznych, którym nawet najzagorzalsi wrogowie Festiwalu nic nie mogli zarzucić. W sumie możemy być zadowoleni z tegorocznego Festiwalu Muzyki Współczesnej i życzyć sobie drugiego takiego w roku przyszłym.

KRONIKA SZKOLNA

Początek roku szkolnego należy już do dalekiej przeszłości. Praca w szkole w pełnym toku. Najpoważniej powinni zająć się nauką uczniowie klas jedenastych. Jak to wygląda w praktyce, można się przekonać zaglądając do dzienników. Obecny stan nie jest chyba zadowalający. Jak na ostatnią klasę w rubrykach znajduje się zbyt dużo ocen niedostatecznych. Trzeba naprawdę zabrać się poważnie do pracy, matura to nie zabawa.

Warto spojrzeć dla kontrastu na klasy ósme. Młodzież, która przyszła do nas z różnych szkół, chyba się "zadomowiła" i przystosowała do nowych warunków. Trzeba stwierdzić, że uczniowie najmłodszych klas są naj-

bardziej zdyscyplinowani. Chętnie noszą niebieskie czapki i tarcze.

Jest jedna rzecz, na którą uskarżają się nasi koledzy. Twierdzą, że bardzo mało znają swoich kolegów /nawet z własnej klasy/. Chcieliby zorganizować jakieś spotkanie, na którym swobodnie mogliby porozmawiać ze sobą, wymienić poglądy. Takie spotkanie może być pożyteczne.

Odmierna sprawa to nasze boisko szkolne. Czekają na nie wiele pokoleń uczniowskich. W tej chwili coś się dzieje, na boisku "wre praca". Prace wokół szkoły wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie uczniów. Jednak niezmiennie powtarzają się pytania dotyczące wykorzystania wybetonowanego placu do celów sportowych. Jakoś trudno wyobrazić sobie mecz piłki ręcznej na tym terenie. Jak się rzecz będzie przedstawiała w praktyce, przekonamy się. Oby niedługo.

Skład Redakcji: Red.nacz. - Eliza Kłosińska XIB, Z-ca red. nacz. - Piotr Dobrołęcki XIB, Sekretarz - Ewa Sawicka XIB, Red.graf.- Monika Wasilewska XF, Red.techn. - Alicja Justka XB, Współpraca: Joanna Sobieska XID, Anna Żytkow XIA, Barbara Gajewska XIB, Tadeusz Dzwonkowski XIB, Władysław Minor XIB, Andrzej Dryzek XIB, Krzysztof Skoniecki IXC, Kazimierz Winnicki XIB i inni.
Opiekunami gazetki są: mgr Irena Sarwan oraz mgr Irena Wojtowicz.

Orb./Dr/815. WDr"Orbis", zam.499, 14.XI.63, offset 500 egz.
Zezw. GUKPPIW Nr RC/573/60
